

## 2 Wrażenia z synodu biskupów (27 października 2008)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór państwu. Dziś bardzo serdecznie witam, bardziej niż kiedykolwiek, bo i ten czas dla mnie był niezwykle, o czym za chwilę. Tak, że kiedy patrzę na państwa to z wielką radością, że możemy się raz jeszcze spotkać. W Imię Ojca ... Ojciec nasz ... Stolico Mądrości ...

Drodzy państwo, raz jeszcze bardzo serdecznie witam. Cieszę się, że możemy się spotkać, możemy kontynuować naszą refleksję. Zanim wrócimy do naszej medytacji nad życiem i dziełem św. Pawła, chciałbym rzecz jasna powiedzieć parę słów o tym wydarzeniu, które wiąże się w szczególności z naszymi spotkaniami, mianowicie na temat synodu biskupów, który właśnie wczoraj zakończył się w Rzymie, i poświęcony był Słowu Bożemu w życiu i misji Kościoła. Miałem zaszczyt brać udział w tym wielkim wydarzeniu, i tylko kilka refleksji bo rzecz jasna po całych trzech tygodniach obrad byłoby tego wszystkiego zbyt dużo do opowiadania. A więc kilka refleksji które uważam, że są pewnie bardzo proste ale bardzo ważne, i być może państwa mogą zainteresować.

Otóż pierwsze takie wrażenie. Synod to jest spotkanie biskupów delegowanych z całego świata, reprezentujących odpowiednie konferencje episkopatu. I tym razem w synodzie biskupów, zwołanym przez Benedykta XVI, uczestniczyło prawie 250 biskupów dosłownie z całego świata — od Oceanii, od Australii aż po Alaskę, od Ameryki Południowej aż po Azję, od Afryki po wszystkie kraje Europy. Zatem pierwsze wrażenie, które ma się uczestnicząc tak od środka — bo to wszystko wygląda tak mniej więcej, jak teraz tutaj nasze spotkanie, nasze zgromadzenie — widok biskupów różnych kultur, różnych języków, różnych ras, poczynając od tych afrykańskich poprzez tych azjatyckich, hinduskich, europejskich, japońskich, koreańskich, chińskich, widok tego Kościoła tak właśnie wyglądającego jest bardzo poruszający. A więc pierwsze to jest wrażenie powszechności Kościoła. Kiedy patrzy się na tych biskupów to człowiek widzi, że Kościół jest powszechny, że Kościół nie ogranicza się, jak religia żydowska — nie jest tylko religią Żydów, nie jest jak islam — religią Arabów i jeszcze części ludów, którym islam narzucono, że wiara w Jezusa Chrystusa jest prawdziwie powszechna. I to jest pierwsza rzecz.

Druga rzecz, która mnie uderzyła, to jest kolegalność. Mianowicie kolegalność polegająca na tym, że wszyscy ci biskupi są równi, wypowiadają się. W sumie wypowiedziało się 240 biskupów, zabierało głos w sprawach, które dotyczyły Słowa Bożego, Pisma Świętego. I ta kolegalność polega na tym właściwie, że czy to jest biskup diecezji bardzo zamożnej typu amerykańskiej albo niemieckiej, czy francuskiej, czy hiszpańskiej — a więc tam gdzie ma setki tysięcy a czasami miliony wiernych, i diecezja jest bardzo zamożna, wspiera różne dzieła charytatywne, czy jest to biskup diecezji bardzo biednej, bardzo ubogiej nieraz, można by powiedzieć szczątkowej, np. arcybiskup Kazachstanu, który ma raptem kilkuset wiernych na terenie całego Kazachstanu, czy biskup diecezji na terenach, które są naprawdę bardzo biedne — to tam wszyscy są równi i tam każdy mówi o tym, z czym przyjechał, z czym przybył. I tam każdy daje wyraz tej odpowiedzialności za Kościół, która na nim spoczywa. I tam każdy niezależnie od tego, czy jest biskupem bardzo znanym i wiekowym, czy też dużo młodszym i mało znanym, każdy ma coś do powiedzenia i coś do tego wszystkiego wnosi. Więc to to była druga sprawa ogólniejsza, która bardzo jest poruszająca.

Otóż brało udział 250 biskupów oraz 40 tzw. *adiutores*, to się po polsku tłumaczy jako eksperci. Między tymi czterdziestoma miałem zaszczyt i ja być. Nasza rola była pomocnicza, tzn. musieliśmy bardzo uważać na to, co księża biskupi mówią. I następnie mieliśmy specjalne sesje, biskupi już wrócili do domu a my mieliśmy specjalne spotkania. I polegały one głównie na odpowiedziach na dwa pytania. Mianowicie co w wypowiedziach biskupów uważamy za ważne? I ewentualnie: jeżeli tak, to dlaczego to, o czym mówią biskupi, uważamy za ważne? I drugie pytanie: czego biskupi nie poruszyli, o czym nie mówili, co należałoby naszym zdaniem dopowiedzieć, żeby debata na temat Słowa Bożego, na temat Pisma Świętego była pełniejsza? Każdy z nas miał na to po dwie minuty, żeby to powiedzieć, więc to było bardzo starannie przygotowane. W ogóle cały synod był bardzo starannie przygotowany, bo każdy biskup miał do dyspozycji pięć minut i ani sekundy więcej. W tych pięciu minutach musiał się zmieścić i zawrzeć wszystko to, co uważa za najważniejsze, a po pięciu minutach mikrofon był po prostu wyłączany. Myśmy mieli z kolei po dwie minuty. Oczywiście można było mówić krócej, co się niektórym zdarzało, natomiast dłużej — absolutnie nie. I ten rygor sprawiał, że to wszystko było bardzo ciekawe dlatego, że co kilka minut zmieniali się ci uczestnicy.

Dla mnie trzy wydarzenia na tym synodzie były bardzo poruszające. Otóż pierwsze wydarzenie to było samo jego otwarcie w rzymskiej Bazylice św. Pawła za Murami. Nastrój tej bazyliki, świadomość, że to jest rok św. Pawła, świadomość, że jesteśmy przy relikwiach św. Pawła, bo one tam się znajdują. Ta potężna bazylika, która w swoim obecnym kształcie pochodzi z XIX wieku, ale oczywiście w zasadniczych strukturach jest dużo starsza, ten widok – pewnie są pośród państwa osoby, które to dobrze pamiętają – portretów papieży, które są w tej bazylice u góry umieszczane. Tam pozostało jeszcze kilka wolnych okienek. Jest taka rzymska legenda, że kiedy się te okienka zapełnią, to będzie koniec — koniec okienek, a mówią: koniec świata, z tym drugim nie takie to jest pewne. Ale tak patrząc jak te okienka tam się zapełniają i patrzyłem na to ostatnie okienko, na którym jest Jan Paweł II wiernie przedstawiony. I ta świadomość, że oto rozpoczyna się coś dla Kościoła tak ważnego, w miejscu tak ważnym, i koncelebra z Ojcem Świętym i z kardynałami, arcybiskupami, biskupami — to było bardzo wielkie wydarzenie. Do tego papież wygłosił bardzo piękną homilię. W ogóle Ojciec Święty mówi bardzo pięknie, szkoda, że nie po polsku tylko zazwyczaj w języku włoskim. To co mówi gdy jest tłumaczone, to już nie jest tak piękne, bo tłumacze nie zawsze mają tyle fantazji i tyle wierności. Ojciec Święty mówi bardzo pięknym językiem włoskim — wygłosił piękną homilię ukierunkowując te synodalne obrady.

Bodaj największym przeżyciem dla mnie na synodzie był jednak następny dzień, to jest poniedziałek 6 października. Mianowicie takie oficjalne rozpoczęcie obrad w auli synodalnej. Ta aula mieści się nad aulą Pawła VI, nad tą aulą, w której papież przyjmuje pielgrzymów. Idzie się do góry i tam jest ta aula synodalna, odcięta, można by powiedzieć, od reszty świata dlatego, że nie wpuszczano tam dosłownie nikogo, telefony komórkowe nie działały, nic nie działało. Wszystko to było w takiej izolacji po to, żeby te obrady były jak najbardziej poufne i jednocześnie jak najbardziej szczerze. I kiedy tam weszliśmy, kiedy zajęli swoje miejsca kardynałowie, biskupi — widok tych 250 przedstawicieli z całego świata — wchodzi Ojciec Święty. I papież rozpoczął modlitwę, rozpoczął od hymnu do Ducha Świętego. Ten hymn był śpiewany w języku łacińskim. Każdy z nas miał taką małą książeczkę, w niej tekst. I myślę, że wtedy każdy z nas poczuł taki powiew Ducha Świętego. Rzeczywiście działo się coś ważnego. Rzeczywiście widać było przejęcie, słyhać było je w głosie. I tak rozpoczął się właśnie sam synod, hymnem do Ducha Świętego. Podobnie brzmiał później hymn *Te Deum laudamus* na zakończenie tego synodu, ale ten początek był bardzo poruszający.

A potem czas był bardzo intensywny. Jeżeli można by powiedzieć, że pracy było sporo, to chciałbym państwu powiedzieć, że było sporo — od 9 rano do godz. 19, właściwie po 1½, po 2½ godziny prawie cały czas z małą przerwą na obiad. I oczywiście ostatnia taka poruszająca rzecz to było wczoraj zamknięcie tego synodu w Bazylice św. Piotra na Watykanie, też oczywiście w obecności Ojca Świętego. I Ojciec Święty znów wygłosił kolejne przemówienie. Ale przede wszystkim ta msza i ta świadomość, kiedy człowiek idzie przez całą tę bazylikę w kierunku grobu św. Piotra, i ma się tę świadomość, że tam jest serce Kościoła, jest to bardzo poruszające. Tak, że w sumie synod był dużym przeżyciem osobistym i, jeżeli można powiedzieć, dotyczyło to każdego uczestnika – tak mi się wydaje.

Z kimkolwiek rozmawialiśmy, to było to bardzo ciekawe. Oczywiście rozmowy były bardzo różne, dotyczące tematyki synodu. Ale były rozmowy zupełnie inne, innego rodzaju, z biskupami z krajów, które są dla nas absolutnie egzotyczne. I tylko tytułem pewnego przykładu powiem państwu, jak to przy jakimś tam posiłku obok mnie był biskup z Birmy i drugi biskup był z Nigerii. No i oni obaj rozmawiali, że z tego jedzenia, które tam jest, nie są do końca zadowoleni bo u nich się je zupełnie co innego, a więc ryż, warzywa, itd. A jakie macie przysmaki? To ten z Nigerii mówi, że on najlepiej — to jest rzadka teraz sprawa, ale z dzieciństwa pamięta, że było częściej — lubi łapy słonia. Ale teraz już i słoni nie ma, i takiego jedzenia nie ma. Ale urodził się na peryferiach, tam jeszcze słonie były. I te łapy suszy się tak, jak w Europie grzyby, i je się dopiero po 3 - 4 latach. A z kolei ten z Birmy powiada że to, co się u nich je, i to, co oni lubią, to są węże. I opowiada jak się przyrządza węże i z czym się je. Proszę popatrzeć — dają to tytułem pewnego przykładu żeby państwu uzmysłowić jakie różne kultury, jakie różne języki, jakie różne zaplecze, jak różne tło było tych, którzy tam przebywali. Byli tacy biskupi, którzy wręcz mówili o biedzie, o nędzy, jaką przeżywają wierni, o trudnościach. Nie sposób powtórzyć wszystkiego, ale np. biskupi europejscy, amerykańscy mówili o tym, jak Słowo Boże podawać w środkach takich wyszukanych: wydania Pisma Świętego, ilustracje, DVD, internet, nawet sugestie, żeby przesyłać cytaty z Pisma

Świętego sms-ami — Bóg wie co! A podchodzą inni biskupi do mównicy i mówią: A u nas Pismo Święte drukowane nie zda egzaminu. Dlaczego? Bo 80% ludności to są analfabeci. Tak mówił biskup Madagaskaru, tak mówili biskupi Afryki Środkowej — mówili, że ponad 80% ludzi nie potrafi czytać i pisać dlatego, że nie mają takiej możliwości. Dlatego Pismo Święte, w ogóle historia Zbawienia, żeby mogło do nich trafić, to musi być opowiadane, albo musi być obraz. Ale z kolei obrazy z Europy nie nadają się do nich. Dlatego, że kiedy my zawieziemy im Najświętszą Maryję Pannę, która jest biała, to oni się dziwią, bo Maryja dla nich powinna być czarna. Jak my pokazujemy im jakiś obraz piekła, a tam diabeł jest czarny, to oni się strasznie oburzają, bo diabeł jest biały. Więc wszystko jest odwrócone, jeżeli tak można powiedzieć. Tzn. ta wyobraźnia plastyczna działa zupełnie inaczej niż u nas. W związku z tym nawet jeżeli my zawieziemy gotowe obrazy, gotową ikonografię, to tam w ich krajach nie zdaje to egzaminu bo im się to kojarzy zupełnie inaczej. Im się to kojarzy z koloniami, z wyzyskiem, z Brytyjczykami, z Francuzami, z białymi, z niewolnictwem. Ciągłe jeszcze ta pamięć jest bardzo żywa. I lepiej jest, jeżeli Pan Jezus też jest czarniejszy niż ten w Europie. I Maryja też jest czarniejsza, i Apostołowie też są kolorowani bardziej na Murzynów dlatego, bo taka jest kultura. Więc pokazuję państwu — nieraz wydaje się, że to są drobiazgi, a do jakiego stopnia to może być ważne!

Otóż poruszający był sam widok tego synodu. Ja muszę zwierzyć się państwu z jednego, i proszę to przyjąć jako naprawdę bardzo szczere. Otóż kiedy się siedziało na tej sali synodalnej, każdy miał stałe przypisane miejsce, bo tam były mikrofony i ekrany telewizyjne. I trzeba było tylko z tego miejsca mówić, bo natychmiast ukazywał się napis kto to jest, skąd pochodzi itd. Więc każdy musiał siedzieć przy swoim przypisanym miejscu. Ja siedziałem do Ojca Świętego mniej więcej jak stąd do tego filaru, a więc bardzo blisko. Można było na papieża patrzeć, można było mu się napatrzeć bo on prawie zawsze był, przez całe trzy tygodnie z wyjątkiem tylko audiencji śródowych. Cały czas słuchał, cały czas robił sobie notatki. I można było popatrzeć, jak reaguje, jak odbiera, jak to przeżywa. Więc ta świadomość, że człowiek może przez kilkanaście dni patrzeć na papieża, i patrzeć na ten Kościół, jest bardzo poruszająca. Ale na czym polega to moje przeżycie, które miałem? Proszę je przyjąć jako takie osobiste zwierzenie. Otóż kiedy śpiewaliśmy ten hymn: „O Stworzycielu Duchu przyjdź” po łacinie, Ojciec Święty go zaintonował, i ci biskupi, kardynałowie, i jeszcze bardzo wąskie grono innych osób, i tak patrzyłem na tę salę która była zupełnie podobna do tego kościoła, tylko trochę bardziej taka teatralna — i przymknąłem w pewnym momencie oczy i widziałem tę salę tutaj z państwem. Tak sobie pomyślałem, że życie jest przedziwne. Jeżeli człowiek może patrzeć na setki ludzi, wiernych zebranych po to, żeby przyswajać sobie Słowo Boże, i pewnego dnia, choćby to miało miejsce raz w życiu, popatrzeć sobie na papieża i biskupów, którzy zastanawiają się nad tym samym, to jest w tym wszystkim jakaś przedziwna moc. I tak mi się nakładały, jeżeli tak można powiedzieć, te dwa obrazy: tego, co widziałem tam, kiedy patrzyłem tak ostrzej, i tego co widziałem, kiedy przypominałem sobie ten obraz który od kilkunastu lat w tej parafii, a od dwudziestu ponad lat tutaj na Ochocie mam, ten obraz państwa słuchających — tak mi się to jak na filmie nakładało jedno i drugie. Mogę zatem powiedzieć z ręką na sercu, że podczas tego synodu często wracałem myślami do tego, co my tutaj robimy. I mogę też powiedzieć, że na długo zanim papież wpadł na pomysł organizacji tego synodu, na długo przedtem my w zasadzie to robimy. Otóż zgłębiany Słowo Boże w taki sposób mniej, bardziej udany, nieraz zmęczeni, nieraz wieczorami, w różnych warunkach — ale wyszliśmy naprzeciw tej potrzebie, temu głodowi Słowa Bożego na długo zanim uświadomiono to sobie na tym szczeblu głównym, centralnym.

Wśród postulatów — myślę, że to powinno sprawić szczególną radość księdzu prałatowi — są dwa, które dla mnie osobiście brzmiały zupełnie dziwnie. Mianowicie postulowano, żeby na każdej mszy świętej, która jest odprawiana, niezależnie od tego czy w niedziele i święta, czy w dzień powszedni, żeby na każdej mszy świętej po Ewangelii następowała choćby krótka homilia, wyjaśnienie Ewangelii. Dwie - trzy minuty nawiązania do czytań mszalnych danego dnia. Okazało się, że w wielu rejonach świata nikt tego się nie robi. Okazało się, że ci, którzy sprawują mszę świętą, kapłani, są do tego nieprzygotowani. Tzn. pytano jak to należy robić, o czym należy mówić, jak należy znaleźć klucz — podczas gdy w tej konkretnej parafii Zwiastowania Pańskiego w dzień powszedni również jest zawsze krótka homilia, a więc krótkie nawiązanie do czytań, objaśnienie tych czytań, przybliżenie tych czytań wiernym, jakieś połączenie tych czytań w jeden klucz, który pozwala nam zrozumieć sens Starego i Nowego Testamentu. Więc niektórzy biskupi afrykańscy,

azjatyccy mówili, że u nich msza święta w ich diecezjach w wielu parafiach jest rzadkością, bo nie ma księży. Wobec tego są rejonny świata, gdzie msza święta sprawowana raz na miesiąc, raz na dwa miesiące, bywa, że na większe święta — dlatego, że nie ma kapłanów. Są tzw. katechiści. Wobec tego prosili, żeby oni mieli formalne pozwolenie na sprawowanie nabożeństwa Słowa Bożego, a więc czytania, modlitwa, homilia. Kilku biskupów, kilkunastu nawet, zgłosiło postulat, żeby do posługi lektoratu czyli czytania i objaśniania Pisma Świętego, tej liturgicznej posługi lektoratu dopuścić kobiety. I nie tylko siostry zakonne, które z natury są przygotowane do tej posługi Słowa Bożego, ale dopuścić również kobiety świeckie tak, żeby w rejonach, w których księży brakuje, w rejonach misyjnych, tam, gdzie ewangelizacja jest ważna, żeby również kobiety odpowiednio przygotowane mogły nie tylko czytać podczas mszy świętej Słowo Boże, ale poza mszą świętą mogły również je objaśniać, przybliżać. Wydawać by się mogło, że to postulat bardzo prosty, ale dyskusja nad tym szła w różnych kierunkach. Rozmaite były odpowiedzi, bo zwłaszcza w kularach niektórzy biskupi mówili — to dla mnie brzmiało dziwnie — że w niektórych kulturach azjatyckich czy afrykańskich jest tak, że kobieta nie może mówić o rzeczach poważnych bo nie jest traktowana wiarygodnie! Że kobieta zajmuje się domem, rodziną — tak tamte społeczeństwa, tamte wspólnoty na to patrzą. Że kobieta ma swój dział, swoją część, swoje życie. Natomiast tam, gdzie chodzi o sprawy moralne, sprawy religijne, musi być mężczyzna bo oni tak na to patrzą. Więc samo dowiadywanie się o tym było interesujące. I człowiek dowiadywał się o świecie rzeczy, których zazwyczaj nie wie albo których można się tylko domyśleć. Więc to był jeden taki kierunek.

Inny taki kierunek, inny postulat który też dotyczy parafii naszej, to był postulat żeby wiernych zachęcać do modlitwy Liturgią Godzin czyli do odmawiania tzw. brewiarza dla świeckich. Ponieważ są wierni, i to bardzo dużo, którzy potrzebują więcej modlitewnego życia, to szukają również więcej form modlitewnych. Znają Ojcze nasz, Zdrowaś Maryjo, Wierzę w Boga, Dziesięć Przykazań, i z przykazań czynią modlitwę. Tymczasem jest to za mało żeby wyrazić to, co naprawdę czują. Więc zachęcić trzeba byłoby, żeby sięgali częściej po psalmy, po modlitwę psalmami, a przede wszystkim starać się upowszechnić modlitwę Liturgii Godzin, tzn. zaopatrzyć wiernych w odpowiednie brewiarze dla świeckich tak, żeby każdy, kto chce się pomodlić czy rano, czy wieczorem, czy w podróży, czy na łonie natury, żeby mógł sobie otworzyć i znaleźć modlitwy, które wyrażą stan jego duszy, stan jego czy jej serca, a jednocześnie są mocno zakorzenione w Piśmie Świętym, mocno zakorzenione w historii Zbawienia, w słowach Jezusa, w słowach Apostołów. I ten postulat tutaj jest o tyle spóźniony, ponieważ już od kilku lat ksiądz prałat wprowadził taką możliwość modlitwy Liturgii Godzin także dla świeckich. Oczywiście z różnym skutkiem to się odbywa, ale być może także wśród państwa są osoby, które mogłyby na taką ewentualność zwrócić uwagę.

Więc te dyskusje były naprawdę wielokierunkowe. I jako owoc tego synodu przygotowane zostały dwa dokumenty. Jeden dokument to jest orędzie ojców synodalnych do wszystkich wierzących, zwłaszcza do katolików. To orędzie albo już jest przełożone na język polski, albo lada dzień zostanie przełożone na język polski, i pewnie można będzie je znaleźć czy to w tygodnikach takich jak Niedziela, czy Gość Niedzielny, na pewno w polskim wydaniu L'Osservatore Romano, być może w jakimś osobnym wydaniu. Jest to bardzo piękne orędzie. Składa się ono z czterech części. Mianowicie ukazuje cztery symboliczne drogi rozpoznawania obecności Pana Boga i rozpoznawania tego dialogu, tej rozmowy Boga z człowiekiem. Otóż te cztery symbole nawiązują do najstarszej chrześcijańskiej symboliki i ikonografii i one brzmią tak. Pierwszy to jest *głos*, symbol głosu. I ojcowie synodalni wypracowali taki paragraf czy kilka paragrafów tworzących pierwszą część, której sens jest mniej więcej taki. Bóg objawia siebie. Jego głos możemy słyszeć. Możemy słyszeć ten głos w naturze, w przyrodzie. Wszędzie to, na co patrzymy, i to, co do nas dochodzi, jest głosem Pana Boga. Pan Bóg daje nam poznać swoją obecność. Ale w sposób szczególny daje nam swój głos, po hebrajsku nazywa się to kool w objawieniu się biblijnemu Izraelowi i w historii Zbawienia. Jeżeli chcemy usłyszeć Boga to musimy sięgać do historii Zbawienia. Ta historia Zbawienia została utrwalona na kartach Pisma Świętego. Zatem Pismo Święte pozwala nam usłyszeć głos Boga. Natura i Pismo Święte, przyroda i historia. A więc to, co nas otacza i również nasze osobiste dzieje, nasze losy, i w tych losach można rozpoznać głos Boga, który do nas mówi, i głos Boga, który próbuje nawiązać dialog z nami, rozmowę z nami. „Kiedy usłyszysz głos Jego, serca swojego nie zatwardzaj”. „Nie zatwardzajcie serc swoich, gdy usłyszycie głos Pana”. To jest pierwsza część tego orędzia. Streszczam ją bardzo lakonicznie bo gdy państwo sięgną do tekstów, zwłaszcza z flamastrem czy jakimś długopisem żeby

sobie podkreślać te myśli, które są ważne, to można tam znaleźć wiele dobrego.

Drugi kontekst to jest *obraz*. Mianowicie człowiek chce widzieć Boga. My wiele razy do tego motywu nawiązywaliśmy. I mogę powiedzieć, że również do tej części jakiś skromny udział miałem szczęście wnieść. Otóż człowiek chce widzieć Boga, chce wiedzieć kim jest Pan Bóg. Chce wiedzieć jakim jest Pan Bóg. I Pan Bóg na ten głód odpowiada i ukazuje, kim jest, w Osobie Jezusa Chrystusa. Od tej pory nie musimy już szukać Boga po omacku, tylko w Osobie Jezusa Chrystusa możemy zobaczyć Boga. Bóg stał się jednym z nas. Wobec tego Jezus Chrystus jest, można by powiedzieć, portretem Pana Boga. Stąd takie ważne jest poznawanie Chrystusa tak, jak Go przedstawiają Ewangelie, tak, jak Go przedstawia Pismo Święte — przy czym obie części Pisma Świętego, bo w Starym Testamencie mamy głód Chrystusa, natomiast w Nowym Testamencie mamy zaspokojenie tego głodu. Jeżeli chcesz poznać kim jest Bóg — oto Jego obraz, oto portret Boga. Umęczony do końca Chrystus, który siebie poświęcił, ale który śmierć przewyciężył, zmartwychwstał. Wobec tego zawsze jest po stronie cierpiących, prześladowanych. I nasze życie w Nim odnajduje swój sens. To drugi taki wizerunek, drugi motyw, drugi wątek, który w tym orędziu się pojawia.

A trzecie: *dom*, symbol domu. Wszystko potrzebuje domu. Człowiek potrzebuje domu, zwierzęta potrzebują domu. Dom to jest poczucie bezpieczeństwa, to jest poczucie spokoju, to jest spokój, dom to jest zadowolenie, to jest radość, to jest serdeczność, to jest miłość, to jest czułość. Co jest domem Słowa Bożego? Co jest domem Boga, który w Jezusie stał się człowiekiem i żyje teraz w swoim Słowie? Domem jest Kościół. Otóż Kościół jest najwłaściwszym miejscem żeby odczytać i objaśniać Pismo Święte. Można to robić wszędzie, w różnych dziedzinach. Robią to także ludzie niewierzący. Ale tym najwłaściwszym miejscem jest Kościół. Bo Pismo Święte zrodziło się z wiary, powstało z wiary, zabezpiecza wiarę, przekazuje wiarę, i Kościół jest tym miejscem, gdzie zrozumienie Pisma Świętego jest najgłębsze. Kościół jest domem Słowa Bożego. Zatem jeżeli chcemy Boga poznać lepiej, głębiej, to poznajemy Go w Kościele także we wspólnocie. Nie jesteśmy już wtedy skazani na jakąś indywidualną, subiektywną lekturę Pisma Świętego, na błądzenie, na szukanie, bo możemy rozpoznać to, kim jest Pan Bóg, Jego obraz w Chrystusie, poprzez spotkanie ze Słowem Bożym w Kościele.

I ostatnia część tego orędzia używa kolejnego symbolu, mianowicie *drogi*. Symbol drogi. Drogi prowadzą w bardzo różnych kierunkach. Ale droga ma wtedy sens, kiedy prowadzi do celu, kiedy prowadzi skutecznie. Drogi bywają dłuższe, krótsze, bywają malownicze, bywają trudniejsze — takie jest nasze życie. I Pismo Święte jest takim drogowskazem na naszych drogach. Jeżeli szukamy tego, jak żyć, jeżeli chcemy wiedzieć kim jest Bóg, jeżeli chcemy wiedzieć jak żyć — sięgamy po Pismo Święte, które jest przewodnikiem na tej właśnie drodze. Te drogi Pisma Świętego w Kościele i w ludzkich losach są bardzo różne. I tam są rozmaite aspekty: jak Pismo Święte ma się realizować w życiu uczonych, jak ma się realizować w życiu artystów, jak ma się realizować w życiu dziennikarzy, w środkach masowego przekazu, w życiu społecznym, wobec biednych, wobec zamożnych — rozmaite drogi Pisma Świętego.

To orędzie jest publiczne, zostało ogłoszone. Natomiast drugim, można by powiedzieć — ważniejszym dokumentem, ważniejszym w sensie, że dopiero przyniesie swoje owoce, jest taki dokument, który składa się z pięćdziesięciu kilku punktów, i który jest owocem dyskusji, debat synodalnych i całej tej synodalnej pracy. Ten dokument jest przeznaczony dla Ojca Świętego, jest absolutnie poufny. To znaczy myśmy go otrzymali, jak nazywa się to, *sub secreto*, czyli zobowiązani byliśmy do zachowania tajemnicy. Myślę, że do tej pory to nie wyszło. Nie ma tam nie wiadomo czego, jakichś ezoteryzmów, ani magii, ani gnozy, ale chodzi o to, że ten dokument jest przeznaczony dla Ojca Świętego, który na podstawie tego dokumentu ma opracować i wydać, prawdopodobnie w roku 2009, tzw. posynodalną adhortację poświęconą Słowu Bożemu w życiu i misji Kościoła. Otóż każdy z punktów tego dokumentu był głosowany przez biskupów. Tzn całość dokumentu była czytana. Dodam państwu, że językiem tego synodu była łacina. Oczywiście wielu ojców synodalnych miało z nią ogromne kłopoty, zwłaszcza ci, którzy pochodzą spoza Europy nie mieli takiego wykształcenia klasycznego. Pojawił się nawet taki głos jednego z biskupów, że ponieważ ta łacina jest już dla większości niezrozumiałą, to żeby zastąpić ją esperanto. Na co tamci inni powiedzieli, że esperanto jeszcze mniej jest znane, niż łacina, więc to jest żadne wyjście. Więc w różnych kierunkach szły te dociekania, ale językiem synodalnym była łacina. Z tym, że oczywiście nie wszyscy mówili po łacinie, tylko mówili w swoich językach. Było kilka języków synodalnych tak, jak języki kongre-

sowe: mówili po angielsku, francusku, niemiecku, hiszpańsku i włosku. I wszystko to działo się w tych językach, natomiast podstawa, fundament, prowadzenie działo się po łacinie. Prowadził to, przynajmniej znaczącą część, kardynał amerykański. W jego ustach ta łacina brzmiała naprawdę śmiesznie, bo dla Amerykanina mówić po łacinie to jest samo w sobie zadaniem dużym. Natomiast dla nas wszystkich ogromnym zaskoczeniem było — ponieważ obrady synodu zawsze zaczynały się od modlitwy, od Liturgii Godzin, to jest taka część brewiarza kapłańskiego, i tam są trzy psalmy, potem takie krótkie czytanie z Nowego Testamentu, i potem czytanie - rozważanie. I proszę sobie wyobrazić, że Ojciec Święty któregoś dnia wygłasza sobie dziesięciominutową medytację na temat tego czytania po łacinie mówiąc płynną, klasyczną, piękną łaciną. Bez żadnego tekstu, bez posiłkowania się jakimikolwiek notatkami. Zostało to przełożone na włoski, na angielski, na inne języki i na pewno będzie dostępne w materiałach posynodalnych. Ale po raz chyba pierwszy w życiu słyszałem człowieka — kiedyś słyszałem na wykładach na Biblicum profesora, który mówił po łacinie, ale to była łacina taka biblijna, archeologiczna, historyczna — natomiast tutaj słuchałem człowieka, który mówi po łacinie, i mówi o mediach elektronicznych, o internecie, o sposobach komunikowania się, i mówi po łacinie. Więc to brzmiało naprawdę bardzo osobliwie.

I językiem synodu była łacina. Kiedy tę łacinę się słyszało, to dochodziło to wrażenie, ta głębia, co to znaczy Kościół rzymski, co to znaczy Kościół łaciński, czym ta łacina była, jak ona integrowała, jak ona zbierała, jak ona łączyła, jak ci ludzie mogli się porozumieć. Jeszcze do II Soboru Watykańskiego przyjeżdżał biskup z Chile, biskup z Japonii, biskup z Anglii, biskup z Ameryki, biskup z Polski, biskup z Francji, biskup z Konga — i rozmawiali po łacinie. To był język międzynarodowy. To się wszystko zmieniło w ciągu ostatniego pół wieku, dzisiaj pewnie tej łaciny nie da się odrodzić ale było to bardzo piękne doświadczenie, kiedy to łacina na synodalnych obradach brzmiała.

I ostatnia rzecz, już nie związana z synodem, co z takim moim przeżyciem, w które wprowadziłem państwa jeszcze przed synodem. Mianowicie powiedziałem, że od śmierci Jana Pawła II chociaż byłem w Rzymie, nie byłem przy jego grobie. I jakoś wewnętrznie ciągle nie mogłem się przemóc. Dla mnie papież ciągle żył, ciągle go widziałem. Miałem szczęście, żeby go zobaczyć co najmniej kilkanaście razy, rozmawiać, spotykać się. Jego pontyfikat zaczynał się wtedy, kiedy rozpoczynałem studia w Rzymie. Dla mnie to wszystko było bardzo bliskie — i kiedy byłem w Rzymie, raz i drugi, nie mogłem się przemóc. Tym razem zdarzyło się coś, co się zdarzyć pewnie nie powinno, ale się zdarzyło. Mianowicie w trakcie tych synodalnych obrad, mniej więcej w ich połowie, mieliśmy jeden dzień wolny, tylko jeden dzień. I tego dnia rano przychodzi jeden z księży, który tam pracuje w Rzymie i powiada: Chcesz zobaczyć grób św. Piotra od tyłu? Wykopaliska, które ukończono niedawno, prowadzono w latach 70-tych, 80-tych, 90-tych pod Bazyliką św. Piotra — czego w ogóle nie widać. Nawet nie ma się pojęcia, że taka możliwość istnieje. Oczywiście, że tak! I w bardzo małej grupie, liczącej 9 osób chyba, zupełnie z boku żeśmy przeszli przez ten teren wykopalisk pod aktualną bazyliką. I widzieliśmy, jak ten teren wyglądał jeszcze w czasach rzymskich, jak to wzgórze watykańskie wyglądało w czasach przedchrześcijańskich. Tzn. tam też były grobowce, tam się zachowały starożytne rzymskie freski. Szliśmy koło tego, to wszystko zostało żmudnie zrekonstruowane, odkopane, usunięta ziemia bo tam były fundamenty bazylik wcześniejszych, późniejszej bazyliki. Tak idziemy, idziemy, idziemy. I mówi przewodniczka: Teraz jesteśmy coraz bliżej grobu św. Piotra. I pokazuje rozmaite starożytne inskrypcje, sięgające II, III wieku, modlitwę do św. Piotra. I wreszcie powiada: a to jest grób św. Piotra, widziany od tyłu. Nie od tej strony, gdzie go widzą wszyscy, którzy schodzą tam od tej strony ozdobionej, ładnej, zakrytej w sposób uroczysty, tylko zupełnie z tyłu. Tak wygląda to małe ossuarium czyli taka kamienna trumienka na kości, gdzie przechowane są relikwie św. Piotra. Ogromne to jest wrażenie, ogromne nawet dla człowieka, który jest oswojony jakoś z życiem Kościoła. To wrażenie jest niezwykle. Natomiast najważniejsze dla mnie miało dopiero przyjść za chwilę. Mówi: a teraz wyjdźcie i skróćcie lekko w lewo. I wychodzimy – tam to jest zamknięte dla ogółu widzów, bo tylko koncesjonowane wejścia dosłownie do dziesięciu osób, i trzeba wcześniej zgłaszać się gdzieś do jakiegoś biura, mieć specjalne zgody, a tutaj tego nie było – skracamy w lewo, a tam grób Jana Pawła II. Obok grobu św. Piotra grób Jana Pawła II. Muszę państwu powiedzieć, że wrażenie jest ogromne. Tzn. wrażenie jest ogromne z wielu, wielu powodów. To się dokonało, to było w kontekście trzydziestej rocznicy wyboru Jana Pawła II. To jest jedna sprawa, ale nie to było najważniejsze. Ja zawsze miałem papieża w oczach takiego, jaki

był, a zwłaszcza w niedzielę wielkanocną na kilka dni przed jego śmiercią, kiedy próbował coś powiedzieć. I to mi tak zostało w głowie, że kiedy papież umierał – o tym też państwo wiedzą – to ja byłem z księżmi z Instytutu Polskiego na Synaju. Myśmy to bardzo przeżywali ale myśmy nie mieli możliwości, jeżeli tak można powiedzieć, żałoby. Tej żałoby, która była w Rzymie, ale przede wszystkim tej żałoby, która była w Polsce. Myśmy nie mogli papieża, mówiąc tak wprost, w jakiś sposób wspólnie opłakać, bo braliśmy udział w pielgrzymce w Ziemi Świętej. I w momencie, kiedy odbywała się msza święta pogrzebowa na Placu św. Piotra, myśmy byli w Tyberiadzie i oglądali to w telewizorze. Natomiast kiedy tak trumna z ciałem Jana Pawła II była niesiona do bazyliki, to wsiedliśmy w autokar i pojechaliśmy do Tabghy, do kościoła Prymatu Piotra. I byliśmy tam jedynymi ludźmi, grupa 42 polskich księży, jedynymi osobami, które w miejscu czczonym jako miejsce powołania Piotra, wyznaczenia go do prymatu, myśmy się tam modlili w momencie, kiedy trumna z ciałem papieża była składana do grobu. Więc w Rzymie pogrzeb i składanie do grobu, a my nad samym Jeziorem Galilejskim, tam właśnie, przy tej skale, która nosi nazwę Mensa Christi — Stół Chrystusa. I to tak we mnie mocno zostało – ten obraz, ta świadomość – zresztą w innych księżach też, że ciągle jakos tego grobu się bałem. I dopiero ten widok, ten prosty kamień marmurowy, na nim napis: Joannis Paulus Secundus, Pontifex Maximus, czyli Jan Paweł II, Najwyższy Kapłan, papież, i daty jego pontyfikatu: 16 października 1968 — 2 kwietnia 2005. I dopiero przy tej płycie, można by powiedzieć, dla mnie osobiście skończył się pontyfikat Jana Pawła II. W tej małej grupie tam byliśmy, czas był trochę ograniczony — byliśmy tam mniej więcej ze 20 minut, więc to nie można było tak przeżyć jeszcze do końca osobiście.

Wróciłem tam za dwa dni, kiedy była możliwość, żeby sobie tam zostać. Byłem tam ok. godziny. I obok tego, co człowiek przeżywa tam gdzie głęboko, mogę państwu wskazać na kilka rzeczy, które mnie zastanowiły. Pierwsza to nieprzerwany tłum ludzi, który posuwa się od rana do wieczora i z którego ogromna większość idzie do grobu Jana Pawła II. Ludzie różnych ras, turyści, pielgrzymi, młodzi, starsi. To mnie zdziwiło, może nie zdziwiło, ale jakos zaskoczyło mimo wszystko. Kiedy podchodzą — i tam są po drodze groby innych papieży, niektóre z dawnych czasów, niektóre coraz bardziej nowe — to przy grobie Jana Pawła II w szczególny sposób zatrzymują się i przeżywają to ludzie młodzi. Starsi też, ale starsi inaczej. Natomiast bardzo częsty jest taki obrazek, jak to idą dwie, trzy dziewczyny, chłopak z dziewczyną, dwóch chłopców, dziewczęta z jakiejś tam szkoły — i nagle jedna drugą bierze za rękę: Giovanni Paulo! I zaczynają się modlić. Ludzie młodzi. To jest ogromna radość. Zarówno tacy kilkunastoletni, jak dwudziesto, trzydziesto, czterdziestoletni — i widać, że ci ludzie to bardzo, bardzo przeżywają. Więc to daje naprawdę do myślenia.

Druga sprawa, drugi widok no to oczywiście widok Polaków. Otóż żeby nie było tam rozmów, żeby była powaga, to cały czas jest puszczana muzyka ze śpiewem gregoriańskim, i co kilka minut jest powtarzane w kilku językach, że to jest miejsce święte, prosimy o ciszę. Ale jest też możliwość modlitwy. Tzn. ci, którzy przechodzą, przechodzą tak, jak na ruchomych schodach, prawie nie mogą się zatrzymać. I to trwa cały Boży dzień. Kolejka jest do połowy Placu św. Piotra, kolejka do grobu. Natomiast kiedy przychodzi grupa polska to od razu czuje się, że to jest grupa polska. Widać, że przyjechali właśnie tam, że nawiedzenie grobu Jana Pawła II jest głównym celem pielgrzymki. Gdyby nic więcej nie zobaczyli to wejście tutaj, przyjdzie tu, modlitwa tutaj, jest czymś najważniejszym. I ponieważ jest tam miejsce wydzielone takim sznurem, że można się zatrzymać, można się cofnąć, patrzeć na ten grób — z tym, że nie można śpiewać, głośno modlić się itd. bo to jest wielojęzyczne i to byłaby kakofonia — więc wtedy widać jak ci Polacy, przybyli z różnych stron, to bardzo przeżywają. Tzn. płacz, łzy, wzruszenie – aż do czasu kiedy ten człowiek, który tam przybył, osiągnie wewnętrzny spokój. Nikt nikogo nie pogania. Widać, że te łzy są potrzebne, widać, że to wzruszenie jest bardzo głębokie. I widać je u kobiet, u mężczyzn, zwłaszcza u ludzi młodych, u ludzi w średnim wieku, u osób starszych. Widać gdzieś tam różaniec w rękę, widać na twarzy jakąś modlitwę, skupienie, powagę. I bardzo często to spotkanie przy grobie zaczyna się właśnie od takiego płaczu. Myślę, że jakieś takie przełamanie w sobie czegoś co każdy, kto tam przybywa, czuje. Mianowicie takie ponowne przeżycie żałoby i świadomość, że to, co nam zostało, to właśnie ta płyta z napisem Joannis Paulus Secundus w tym podziemiach bazyliki watykańskiej. Przyszła mi do głowy myśl taka, dzielę się z nią z państwem żebyście każdy pomyśleli po swojemu — że stało się to miejsce, ten grób, najważniejszą polską pamiątką poza Polską. Otóż stał się takim zwornikiem polskości. Że właściwie jeżeli ten porządek świata będzie trwał tak, jak trwa, to Rzym jest dla

nas od tej pory spoiwem, które nas łączy. Tam widać, że przybywają tu różni ludzie, o różnych poglądach, kontekstach, ale to wszystko przy tym grobie przestaje mieć znaczenie. Widać, że przybywają tacy, którzy Boga dawno znaleźli, ale przybywają również tacy, którzy Pana Boga szukają. I widać, że to miejsce ma taką wartość integracyjną, wartość symboliczną. Oczywiście truizmem byłoby powiedzenie w tych warunkach, że właściwie, jeżeli tylko jest to możliwe, jeżeli los sprzyja, zdrowie pozwala i okoliczności materialne, to pewnie byłoby dobrze żeby każdy przynajmniej raz w życiu tak, jak Żydzi podróżują do Jerozolimy raz w życiu, to żeby każdy Polak przynajmniej raz w życiu tam przy tym grobie mógł się pomodlić i uświadomić sobie kim ten człowiek był dla Polski, kim ten człowiek był dla Kościoła.

A z perspektywy takiej ogólnokościelnej to oczywiście widać takie ogromne zamyślenie, wrzucenie, uznanie ze strony innych ludzi. Widzi się grupy naprawdę wielojęzyczne, ludzi z bardzo różnych stron świata, którzy przy grobie wyciszają się, zatrzymują się, idą dalej. Widać, że ten papież żyje — w jakimś najgłębszym tego słowa znaczeniu. Oczywiście, że jednym z tematów rozmów kularowych, nieformalnych było to, kiedy Ojciec Święty zostanie beatyfikowany. Kiedy Benedykt XVI nawiązywał do Jana Pawła II, to zawsze nawiązywał jak do kogoś, kto jest w niebie. Otóż ta sprawa wydaje się być przesądzona. Jednakże te młyny Kościoła zdarza się, że mielą powoli. I pewnie potrzeba jeszcze trochę cierpliwości, ale nie jest to takie bardzo ważne. Może to mieć tylko ten skutek, że gdyby ogłoszona została beatyfikacja Jana Pawła II, to wtedy jego ciało zostanie przeniesione z podziemi Bazyliki św. Piotra do głównej bazyliki tak, jak ciało Jana XXIII, który został ogłoszony błogosławionym i nawiasem mówiąc, za pontyfikatu naszego papieża. I obecnie grób naszego papieża znajduje się w miejscu, w którym przedtem zostało złożone ciało Jana XXIII, który był papieżem w latach 1958 - 1963. Państwo wiedzą, że kiedy po beatyfikacji otwarto ten sarkofag z ciałem Jana XXIII to okazało się, że jest nienaruszone. I w takim stanie zostało przeniesione do głównej Bazyliki św. Piotra, i tam je można zabalsamować, jeżeli ktoś takie rzeczy lubi, toleruje, to można to ciało oglądać. Ciało naszego papieża jest złożone na jego miejscu. I oczywiście gdyby była beatyfikacja, to zostałoby przeniesione wyżej i dostęp do tego ciała byłby trochę ułatwiony. To też był kontekst tego synodu.

I ostatnia uwaga bo myślę, że powiemy jeszcze o św. Pawle — ale wygląda na to, że już nie. Na synodzie było czterech polskich biskupów. Mianowicie ksiądz arcybiskup Stanisław Gądecki, arcybiskup poznański, który przewodził naszej delegacji. A to z tej przyczyny, że archidiecezja poznańska jest najstarszą diecezją na terenie Polski, w tym roku odchodzi 1040 lat, przy tej sposobności zresztą z Poznania przyjechały liczne pielgrzymki do Watykanu i wczoraj Benedykt XVI również o tym nadmienił. Więc arcybiskup Gądecki przewodził całej tej naszej drużynie. Następnie był arcybiskup Marian Gołębiewski, to jest metropolita wrocławski, był biskup Andrzej Suski, to jest biskup toruński i wreszcie ksiądz biskup Zbigniew Kiernikowski, to jest biskup siedlecki. Mogę państwu powiedzieć, że był to zespół, jeżeli mamy mówić językiem sportowym, bardzo zgrany, bardzo współpracujący ze sobą, bardzo serdeczny. Mieszkaliśmy w Papieskim Instytucie Polskim przy via Cavallini, i była to prawdziwa przyjemność być z nimi. Bo rzeczywiście widać było współpracę, zrozumienie, serdeczność. Tak, że te trzy tygodnie były dla nas i z tej perspektywy bardzo, bardzo piękne. Otóż ksiądz biskup Kiernikowski został powołany przez Benedykta XVI do wąskiego, kilkunastoosobowego zespołu, który ma pomóc w przygotowaniu tekstu tej adhortacji papieskiej, czyli tego papieskiego dokumentu, który zwieńczy prace synodalne. A więc będzie musiał jeszcze do Rzymu raz i drugi pojechać, czy może internetem czy w jakiś inny sposób, żeby nad tym tekstem popracować.

Też był taki fragment, który trochę da państwu pojęcie o pracach tego synodu — bo o samym dokumencie dla papieża nie mogę mówić. Natomiast cały ten dokument dla papieża był czytany. I pewien jego fragment był czytany w języku niemieckim. I wtedy właśnie do czytania po niemiecku został zaproszony biskup Zbigniew Kiernikowski. Tak, że biskup siedlecki czytał po niemiecku, co paru innych biskupów zupełnie zdziwiło. Mówią: to u was się mówi po niemiecku? No, mówię, jeszcze nie! I byli zdziwieni, że tak dobrym niemieckim językiem nasz biskup czytał. Nie czytał tego Niemiec, ani Austriak, ani Szwajcar, tylko dano to właśnie Polakowi. Być może miało to też tą symboliczną nośność, że w zamiarze kierujących synodem ojców chodziło o pokazanie na poziomie międzynarodowym, że te rozmaite wojenne zawirowania i wojenne następstwa są w Kościele jakoś tam przezwyciężone, skoro polski biskup czyta tekst po niemiecku.



Ale inni biskupi też wnieśli swój bardzo piękny wkład. Arcybiskup Gołębiowski opowiedział o stanie wiedzy biblijnej w Polsce, arcybiskup Gądecki miał pewne sugestie, które dotyczyły Pisma Świętego w liturgii, zwłaszcza w liturgii mszalnej. Natomiast ksiądz biskup Suski podkreślał to, że jeżeli mówimy o czytaniu i objaśnianiu Pisma Świętego, to najlepszym środowiskiem do tego w Kościele jest parafia. A więc nie tylko rozmaite wspólnoty, bo zawsze mają charakter środowiskowy, ale parafia jako taka, gdzie przychodzą różne wspólnoty, różni ludzie i gdzie to wdrażanie do czytania i poznawania Pisma Świętego odbywa się najskuteczniej. Więc nasi biskupi byli tam wyraźnie widoczni, wnieśli na pewno swój trwały wkład. Można by powiedzieć — żeśmy starali się ten czas wykorzystać jak najlepiej.

I dużym przeżyciem było to, że byliśmy podzieleni — jeżeli chodzi o tych tzw. ekspertów — na grupy językowe. Była grupa włoska, francuska, niemiecka, hiszpańska i angielska. Ja przynależałem do grupy angielskiej, i w tej grupie było bardzo mało, mówiąc barwnym, kolorowym językiem, białych. Większość to byli biskupi murzyńscy, hinduscy, z Dalekiego Wschodu, z Afryki, z Oceanii, a przewodził jej kardynał afrykański, i drugi był biskup australijski. Więc ta grupa miała mało wspólnego z tym, co jest typowe dla nas, dla Europy Środkowo-Wschodniej. Stąd każdy głos, który ewentualnie tam wniosłem, dla nich był dziwny. Bo to, czego oni szukają, u nas już dawno jest. A to z kolei, czego u nas nie ma, u nich jest oczywiste. Taka wymiana poglądów też bardzo, bardzo ciekawa.

Więc to wszystko bilansując — takie przeżycie, jeżeli się nie jest biskupem, zdarza się tylko raz w życiu. I dlatego dobrze jest wiedzieć o tym, kiedy się synod zaczyna, i kiedy się synod kończy. Bo to jest naprawdę wielkie przeżycie. I to, że ono doszło do skutku to jest efekt również tej naszej pracy nad Pismem Świętym, którą tutaj mamy. Z tego wszystkiego konkluzja jest jedna — o tym mówił zresztą papież. Ze Pismo Święte jest piękne. Pismo Święte jest jak list. Gianfranco Ravasi, to jest obecnie biskup, a kiedyś mój kolega ze studiów, powiada, że Pismo Święte to jest jak list od ukochanej osoby, chłopca czy dziewczyny. Żeby je zrozumieć trzeba kochać tego, kto jest autorem tego listu. Że wtedy wszystko ma wartość w tym liście, każda litera, każde słowo, nawet kształt, nawet koperta, nawet znaczek — wszystko jest w tym liście ważne. Słowo Boże, Pismo Święte jest takim listem, który Bóg napisał do człowieka, napisał do ludzkości. I teraz można tym listem zajmować się na rozmaite sposoby. Można go wziąć i można przyglądać się kopercie, można ją zmierzyć. Można oglądać znaczek, można otworzyć, zobaczyć, jaki jest klej, jaka jest kartka, opisywać jej wielkość, zając się fakturą papieru. Dochodzić skąd ten papier pochodzi, z czego jest zrobiony. Można przyglądać się kształtowi liter, jak te litery wyglądają, jakie są przestrzenie między literami. Można się przyglądać zdobieniom. Można zastanawiać się nad położeniem, nad kształtem tego wszystkiego. Można strawić całe życie nad badaniem tego listu bez zadawania sobie pytania: Kto jest jego autorem i do kogo jest skierowany? Otóż bywają specjaliści, którzy są przygotowywani w specjalnych szkołach do tego, żeby przyglądać się temu listowi ze wszystkich stron. Tylko nie biorą pod uwagę tego, co najważniejsze. I bywają ludzie zwyczajni, prości wierzący, którzy biorą do ręki ten list i rozpoznają w tym liście od razu, i uznają, i przyjmują to, co najważniejsze. Mianowicie Pana Boga, który nas ukochał, i siebie samego, swoje uczucia, swoją wiarę, swoje potrzeby, które na kartach tego listu są obecne. I właśnie ci drudzy w najbardziej owocny sposób Pismo Święte przyjmują i przeżywają.

Więc rozmaite są sposoby obchodzenia się z Pismem Świętym. Ale ich zasadą — powiedział Benedykt XVI wczoraj — jest to, żeby w spotkaniu z Pismem Świętym wyzwolić to, co powinniśmy wyzwolić w spotkaniu z Bogiem: rozum, wolę i serce. I jeżeli człowiek potrafi zaangażować w tym spotkaniu z Bogiem serce to wszystko to, co przeżywa, rzutuje na zrozumienie Pisma Świętego. Jeden z biskupów, który przyjechał z kraju dość umęczonego, powiedział, że najlepszymi egzegetami, najlepszymi komentatorami, najlepszymi objaśniającymi Pismo Święte są święci. Że jeżeli chcemy zobaczyć, kim jest Bóg, to musimy popatrzeć na świętych. I dodał: nie tylko na świętych dawnych czasów, ale na świętych dzisiaj również, bo ich nie brakuje. I w tej sytuacji nadmienił o prześladowaniu chrześcijan, które miało miejsce w Indiach, w Pakistanie, na Bliskim Wschodzie, w Iraku, o wypędzaniu chrześcijan, o opuszczaniu przez chrześcijan Ziemi Świętej. I powiedział że to też jest klucz do zrozumienia Pisma Świętego. W tym dokumencie, który został przekazany papieżowi, jest jeden mały fragment, który nosi tytuł „Ziemia Święta”. I to, co tam mamy, to również wołanie o solidarność z tymi, którzy na terenie Ziemi Świętej są świadkami Chrystusa, na ternie

Ziemi Świętej, którą Paweł VI nazwał Piątą Ewangelią.

Więc tyle byłoby na temat tego synodu. Zobaczę państwo tu i ówdzie rozmaite zdjęcia, rozmaite sprawozdania, rzeczy głębsze. Natomiast my wrócimy na następnej konferencji do bohatera naszych tegorocznych rozważań, o którym na synodzie było również sporo. A my wrócimy do niego by poznać jego drogę dochodzenia do Chrystusa, do św. Pawła. Zapraszam państwa bardzo serdecznie na następną konferencję na trzeci poniedziałek listopada, 17 XI. Dzisiaj dziękuję pięknie. Chwała Ojcu ... Pochwalony Jezus Chrystus ...